

ważnych spraw, na które zaprezentowano ciekawy punkt widzenia. Z drugiej strony autor nie pokusił się o drobiazgową i wnikliwą analizę, co doprowadziło do powstania licznych niejasności, niepotrzebnych uproszczeń i nierozwiązanych problemów. Zarówno jedynie częściowe zrealizowanie postawionych celów, jak i kontrowersyjne zastosowanie metod badawczych znacznie obniża wartość naukową tej publikacji.

Joanna Matyasik (Toruń)

## Margaret MacMillan, *The Uses and Abuses of History*, Profile Books, London 2009

Margaret MacMillan jest kanadyjską historyczką, której prace w Europie Zachodniej i po drugiej stronie Atlantyku są znane i nagradzane (na jej koncie znajdują się między innymi Duff Cooper Prize czy Samuel Johnson Prize<sup>1</sup>), natomiast w Polsce nie przetłumaczono jeszcze żadnej z nich. Poniżej przybliżona zostanie publikacja, która po raz pierwszy ukazała się w Kanadzie w 2008 roku, zatytułowana *The Uses and Abuses of History*, co można by przełożyć jako „Pożytki i nadużycia historii”. W charakterze zakończenia wstępu pragnę zauważyć, że atrakcyjność opisywanego opracowania tkwi nie tylko w poruszanej problematyce, jakże aktualnej w kontekście dyskusji na temat polityki historycznej państwa, ale także w barwnym języku, który sprawia, że pożyteczna lektura jest przyjemnością.

Książka MacMillan składa się z ośmiu rozdziałów, zawiera wstęp, zakończenie oraz spis bibliograficzny. W każdej z części autorka porusza inny problem, aczkolwiek spostrzeżenia zawarte w poszczególnych rozdziałach często zająwiają się, co wynika z niemożności prowadzenia zamkniętej analizy wybranych aspektów. Wszystkie konkluzje autorka obudowuje wieloma przykładami, przede wszystkim z zakresu historii najnowszej, zatem czytelnik może zapoznać się z różnymi ciekawostkami.

MacMillan we wstępie zastrzega, że historia nie jest martwym przedmiotem, który można by porównać do stosu uschniętych liści, ale przypomina raczej podziemny zbiornik z wodą, która nie stoi w miejscu, ale wpływa podświadomie na nasze upodobania i sposób myślenia. Można z tego źródła czerpać, ale trzeba być przy

<sup>1</sup> Margaret MacMillan jest pierwszą kobietą, którą uhonorowano Nagrodą Samuela Johnsona.

tym ostrożnym, bo przeszłość może być użyta niemal do wszystkiego w aspekcie teźniejszości. Zatem szukanie mądrości w zamierzchłych czasach czy poczucia przynależności do danej grupy jest jak najbardziej zasadne, ale winno być dokonywane z rozwagą, bo łatwo jest stworzyć jednostronną, pełną nadużyć opowieść.

Rozdział pierwszy porusza zagadnienie „historycznego wariactwa”, czyli stanowi zbiór rozważań nad tym, dlaczego historia w dzisiejszym świecie jest tak popularna, i w jaki sposób się to manifestuje. Z jednej strony ludzie są lepiej wykształceni, zabezpieczeni finansowo i odchodząc na emeryturę niekoniecznie chcą spędzać, grając w brydża; wolą oddać się ambitniejszej rozrywce. Z propozycją wychodzą im naprzeciw muzea czy galerie sztuki, które upodobały sobie wystawy tematyczne oraz takie, gdzie kluczowe jest słowo „dziedzictwo” (*heritage*), robiące zawrotną karierę w ostatnim czasie. Administracja zdała sobie sprawę, że przeszłość można sprytnie wykorzystać w biznesie i zarabiać na turystach. Zainteresowanie przeszłością nie jest skutkiem wyłącznie umiejętnego sterowania przez władze, ale częściowo wynika z biologii. Człowiek ma świadomość swojego początku i końca, a w związku z tym, że odpowiedzi na nurtujące go pytania może znaleźć tylko w odniesieniu do swych korzeni, nie znając przyszłości, zadaje pytania o przodków. Często przeradzają się one w bardziej profesjonalne poszukiwania genealogiczne, które obecnie są znacznie łatwiejsze dzięki olbrzymim zasobom możliwym do znalezienia w Internecie. MacMillan wskazuje także zachwianie współczesnego świata, które paradoksalnie nastąpiło wraz z końcem zimnej wojny. Koniec rywalizacji dwóch bloków, przynajmniej w tej skrajnej postaci z towarzyszącą ciągle obawą przed użyciem broni nuklearnej przez którąś ze stron, przyniósł nowe konflikty. Zdezorientowani ludzie zwrócili się w stronę przeszłości, aby znaleźć w niej wyjaśnienie tego, co się dzieje choćby na Bałkanach czy Bliskim Wschodzie.

W drugim rozdziale autorka próbuje wyliczyć powody, dla których historia przynosi ludziom ulgę. Przede wszystkim postępująca sekularyzacja świata sprawia, że nie w religii, ale w przeszłości szukamy lekarstwa na odczuwaną niepewność, co niewątpliwie przynosi odrodzenie zainteresowania całościowymi teoriami wyjaśniającymi kształt i sens dziejów, tworzonymi przez m.in. Marksa czy Toynbee’go. Idealizujemy czasy minione, ze szczególnym uwzględnieniem żyjących wówczas przywódców. Autorka jednak podkreśla, że chętnie szukamy ideałów w panteonie bohaterów innego kraju, nie znając mniej chlubnych faktów z ich życia, i wśród przykładów wskazuje postać Churchilla, któremu Wyspiarze pamiętają niepowodzenia pod Gallipoli czy kurczowe trzymanie się premierowego stołka po II wojnie światowej, a który w Ameryce Północnej cieszy się sławą niestrudzonego bojownika o wolność zagrożoną przez państwa Osi.

Trzeci rozdział to swoista manifestacja wspierająca zawodowych historyków, którzy często ustępują miejsca amatorom. To także rozważania nad problemem,

czy historyk powinien bawić czytelnika, czy jednak pozostać wierny specjalistycznemu językowi. Przywołałszy słowa Andrew Colin Gowa z uniwersytetu w Albercie, który wątpił w celowość uprawiania historii zabawiającej odbiorców, bo takich zadań nie stawia się na przykład lekarzom, autorka stwierdza, że historyk musi swą pracę uczynić dostępną dla publiczności, bo w przeciwnym razie nieprofesjonalista zrobi to za niego, a wówczas efekt może być opłakany. MacMillan podkreśla, że tylko przygotowany historyk winien zajmować się przeszłością, bo mając odpowiednią wiedzę i stosując właściwe narzędzia, zada istotne pytania, dostrzeże powiązania, przeanalizuje dowody. Zaznacza, że wbrew powszechnemu mniemaniu zeznania świadka czy uczestnika wydarzeń mogą narobić największego zamieszania, co wynika z figli płątanych każdemu z nas przez pamięć. Zatem przygotowana osoba z zewnątrz wydaje się najbardziej kompetentna do analizy przeszłości.

Kolejna część poświęcona jest problemowi identyfikacji w związku z tym, że refleksja prowadzi człowieka do pytania o własną tożsamość. Zwrot w stronę przeszłości pozwala odkryć nasze afiliacje grupowe, co jest tym ważniejsze, że należymy również do tzw. *imagined communities*, których rozmiar czyni naszą przynależność czymś dość abstrakcyjnym. MacMillan porusza tutaj problem wyciągania z przeszłości nadmiernie optymistycznych wniosków oraz tych kwestii, które są dla ludzi bolesne. Z jednej strony przesadne uwielbienie dla tego, co minęło, może prowadzić do wypaczeń – ciekawym przykładem przytoczonym przez autorkę jest sytuacja z Grecji sprzed kilkadziesiąt lat, gdzie miłość do antyku spowodowała, że dzieci musiały męczyć się z nauką pisanej klasycznej greki odstającej od mówionego standardu i dopiero w 1976 roku rząd przyznał współczesnej grece status języka oficjalnego. Z drugiej strony negowanie dotychczasowych powodów do dumy może być niebezpieczne dla autorów prezentujących niewygodne poglądy. Przykładem jest choćby uproszczony obraz irlandzkich katolickich nacjonalistów walczących z ulsterskimi protestantami. Wątpliwość dotycząca jedności irlandzkich nacjonalistów w czasie Powstania Wielkanocnego odziera ich z dumy i doprowadza wielu współczesnych do złości.

Piąty rozdział jest niejako rozwinięciem problemów zasygnalizowanych we wcześniejszej części, autorka bowiem skupia się w nim na zagadnieniu nacjonalizmu. Bo choć sam w sobie nacjonalizm, jak zauważył E. Hobsbawm, jest młodym zjawiskiem, doskonale wykorzystuje historię, aby dostarczyć sobie paliwa do „działania”. Bazowanie na pewnych mitach z przeszłości dotyczy każdej narodowości, ale jest to szczególnie ważne w przypadku młodych państw. Kiedy Izrael powstał w 1948 roku, mimo kilkunastoletniej więzi Żydów z Palestyną, był nowym krajem, prawdziwą mozaiką narodowości, bo co wspólnego miał Żyd z Polski z tym egipskim, tym bardziej że religia przestała odgrywać spoiwo. Historia musiała stać się klejem łączącym wiele części w całość.

Historia, na czym skupia się autorka w szóstym rozdziale, często staje się kartą przetargową nawet w codziennych rozgrywkach międzyludzkich. Każdy z nas lubi dowodzić, że ma rację i podpira się przy tym przykładami z przeszłości, i identyczną strategię stosują przywódcy, szczególnie wtedy, gdy chodzi o roszczenia ziemskie. W kłótniach o przynależność poszczególnych obszarów wyróżnić można trzy rodzaje argumentów: strategiczne, etnograficzne i historyczne. Te ostatnie stały się popularne w XX wieku, bo wcześniej, o czym przypomina autorka, powołując się na przykład kongresu wiedeńskiego, mocarstwa podejmowały decyzje tak, jak gdyby grały w ruletkę.

Rozdział siódmy poświęcony jest wojnom toczonym o historię na poziomie szkoły oraz innych instytucji szerzących wiedzę o przeszłości. Oprócz problemu nadmiernego uproszczenia wynikającego z prób pokazania świata w czarno-białych kolorach, aby młodemu człowiekowi łatwiej było uzyskać ogólny obraz przeszłości, czemu niestety zazwyczaj towarzyszy zamknięcie drogi dla innych interpretacji oprócz „jedynej i właściwej”, MacMillan przywołuje bardzo konkretne kłopoty, z którymi borykają się edukatorzy w poszczególnych państwach. Warto przytoczyć za autorką przykład brytyjski, w pewnym sensie egzemplaryczny, bo pytania o to, czy prezentować przeszłość jako drabinę ze szczeblami prowadzącymi do narodzin wolnego i demokratycznego społeczeństwa, czy też skupić się na uciskanych mniejszościach, pojawiły się w niejednym kraju. Biorąc pod uwagę mobilność ludzi i skalę współczesnych migracji, niemałym wyzwaniem staje się integracja napływającej ludności w obrębie istniejących narodów. Margaret Thatcher od dawna jest na politycznej emeryturze, ale jej postulat uczenia „historii patriotycznej” nie odszedł całkowicie do lamusa i walka o wypracowanie lepszego modelu trwa. Dodatkowym kłopotem nękającym brytyjskich nauczycieli, wynikającym z kształtu programu nauczania jest to, że szczególną uwagę poświęca się tylko wybranym aspektom przeszłości, co skutkuje bardzo wybiórczą wiedzą młodzieży i kłopotami z chronologią. W takiej sytuacji opracowania o wątpliwej jakości naukowej częściej wybierane są przez ludzi, którzy wolą uzyskać prosty obraz, ale za to całościowy.

Osobne zagadnienie stanowią muzea. W ich przypadku wątpliwości dotyczą tego, czy powinny one upamiętniać przeszłość, czy wychowywać; odpowiadać na pytania, czy też je stawiać. MacMillan nawiązuje również do kontrowersji dotyczących świąt państwowych i obchodów wielkich rocznic. Wśród przykładów przywołuje rewolucję francuską, pytając, czy należy skupić się na hasłach walki o wolność, równość i braterstwo, czy upamiętniać ofiary towarzyszącego jej terroru. Wydawałoby się, że w skali państwowej, podobnie jak w codziennym życiu, wypada przyznawać się do popełnionych błędów, jednak autorka zauważa, że czasem zbyt silne lekarstwo może zabić, czego doskonałą ilustracją stanowi polityka jawności, otwartości Gorbaczowa i jej wpływ na upadek imperium.

Ostatnia część pracy zatytułowana „Historia jako przewodnik” jest zbiorem i podsumowaniem wcześniejszych wniosków oraz zawiera pochwały pod adresem historii, która pomaga poznać samego siebie oraz zrozumieć innych ludzi. Można z niej wyciągnąć wiele cennych wniosków, acz należy pamiętać o zachowaniu ostrożności, która wynika z faktu, iż każde wydarzenie jest jedyne i niepowtarzalne.

Jak ze wszystkiego w życiu, także i z historii trzeba korzystać umiejętnie. Tak jednym zdaniem można by zamknąć rozważania MacMillan. Prawda ta może wydawać się banalna lub nazbyt oczywista, jednak obserwacja świata polityki przynosi dowody na to, że najwyżsi przywódcy często zdają się o tym zapominać. Dlatego książka MacMillan jest pożyteczną lekturą, zmuszającą do refleksji zawodowych historyków, jak i tych, którzy wybiórczo interesują się przeszłością. Jest na tyle cenną lekturą, że powinna wejść do kanonu młodych adeptów historii, aby uzmysłowić im, że historia to nie stos zakurzonych papierów, ale potężna broń, z której trzeba umieć skorzystać. Warto przypominać sobie tak często, jak to możliwe, że olbrzymia różnorodność świata, w którym żyjemy, dopuszcza mnogość jego interpretacji. Apel autorki o rozagę w podejściu do tego, co minęło, można by dopełnić słowami angielskiego historyka Edwarda H. Carr, który sugerował, by przed rozpoczęciem studiowania historii, przestudiować samego historyka („Before you study the history, study the historian”)<sup>2</sup>.

Magdalena Śnieć (Toruń)

**Adrian Goldsworthy, *Antony and Cleopatra*, Yale University Press, New Haven & London 2010, ss. 470**

**D**oktor Adrian Goldsworthy, brytyjski historyk specjalizujący się w dziejach rzymskiej wojskowości, jest już autorem kilku prac z tego zakresu tematycznego. Dwie spośród nich zostały przetłumaczone na język polski (*In the Name of Rome. The Men Who Won the Roman Empire*, London 2003 – polskie wydanie: *W imię Rzymu. Wodzowie, których zwycięstwa stworzyły rzymskie imperium*, Warszawa 2004; *Caesar. The Life of Colossus*, London 2006 – polskie wydanie: *Cezar. Życie Giganta*, Warszawa 2007). Tytuł nowego historycznego opracowania Adriana

<sup>2</sup> E. H. Carr, *What is History? The George Macaulay Trevelyan Lectures delivered in the University of Cambridge, January–March 1961*, Londyn 1962, s. 38.